

Jak Ahmed z Izajaszem

10 maja 2018

Po 20 latach głupiej wojny między Etiopią a Erytreą, Addis Abeba myśli o zawarciu pokoju. Lecz w tym właśnie jest ambaras, żeby także chciał Isaias...

„To jest jak Sarajevo w 1914 – wypadek, który czekał, aby się zdarzyć”, powiedział zmarły etiopski premier Meles Zenawi, po pierwszych strzałach, jakie padły 6 maja 1998 roku. Ani jednak on, ani jego odpowiednik w sąsiedniej Erytrei, Isaias Afewerki, nawet nie wyobrażali sobie, że niewielka potyczka w Badme, wiosce przygranicznej, o której prawie nikt wcześniej nie słyszał, mogła przekształcić się w wojnę na pełną skalę. Jednak dwa lata później bezsensowna wojna o międzę zebrała swoje krwawe żniwo: zginęło około 80 000 osób, a ponad pół miliona zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów.

Żadna ze stron nie zdobyła nowych terytoriów. Po 20 latach konfliktu Etiopia nadal okupuje sporne terytoria, w tym wioskę Badme, odmawiając zaakceptowania ustaleń komisji granicznej ONZ. Dziedzictwo konfliktu trwa. Tysiące żołnierzy nadal z okopów śledzą i patrolują granicę. Stulecia więzi politycznych, kontaktów handlowych, mieszanych małżeństw i zwykłych relacji międzyludzkich ustały jakby mieczem uciął. Etiopia utraciła dostęp do morza i do portów Erytrei. Erytrea straciła swojego największego partnera handlowego i wycofała się w izolacjonizm. Od tego czasu jest w stanie oficjalnej wojny.

Ale ostatnio nie jest już tak samotna. 22 kwietnia Donald Yamamoto, najstarszy amerykański arbiter dyplomatyczny w Afryce, odwiedził Asmarę, stolicę Erytrei, niegdyś jedno z najładniejszych miast w Afryce, zaprojektowane przez Włochów jako górski kurort. Była to pierwsza taka wizyta od ponad dekady. W roku 2009 ONZ obłożyło Erytreę sankcjami, częściowo jakoby za uzbrajanie dżihadystów w sąsiedniej Somalii. Jednak

ostatnio panel ekspertów wyznaczonych przez Radę Bezpieczeństwa ONZ nie znalazł dowodów na transfer broni i opowiada się za zniesieniem embarga. Nawet Ameryka jest otwarta. Niektóre sankcje uznaniowe możnaby zdjąć jeszcze w tym roku.

Również w Addis Abebie, stolicy Etiopii, rozważa się zmianę kursu. Wraz z nominacją nowego premiera Abiya Ahmeda w zeszłym miesiącu, pojawiła się perspektywa nowego myślenia o polityce. Abiy, który podczas wojny był oficerem wywiadu, w swoim inauguracyjnym przemówieniu obiecał, że zawrze pokój z Erytreą.

Może on mieć pod tym względem więcej szczęścia niż jego poprzednicy. W latach po przejęciu władzy przez Etiopski Ludowo-Rewolucyjny Front Demokratyczny (EPRDF) w 1991 r. polityka Addis Abeby wobec Erytrei była zdominowana przez tigrejską frakcję w rządzącej koalicji. Tigreje to duży prawosławny lud chrześcijański (6,3 mln), mieszkający wzdłuż granicy z Erytreą, który najbardziej ucierpiał podczas wojny. Muzułmanin Abiy pochodzi natomiast z wielkiego ludu Oromo (35 mln) z południa Etiopii i w sprawie Erytrei jest mniej obciążony emocjonalnie. Oromo to w 50% muzulmanie, a tylko w 33% prawosławni (koptowie).

Jednak każde zbliżenie prawie na pewno wymagałoby wycofania się Etiopczyków z Badme, które w tym czasie urosło do rangi drażliwego symbolu. Byłoby to trudne do przyjęcia dla wielu sił w Etiopii. Abiy potrzebowałby w zamian poważnego ustępstwa od Erytrei, jak np. wolny dostęp do dużego portu w Massawie albo w Assab. Tymczasem Isaias nigdy nie wykazał większego zainteresowania tym, aby taką możliwość Etiopczykom zaoferować. Co jednak ważniejsze, ciągłe i usilne nagłaśnianie zagrożenia ze strony Etiopii pozwala mu nadal trzymać kraj pod butem i utrzymywać ogromną armię. „Zawarcie pokoju byłoby jego końcem”, mówi erytrejski uchodźca polityczny, który niedawno zbiegł do Addis Abeby. „Dlaczego więc miałby to zrobić?”

Autorstwo: Bogusław Jeznach

Źródło: NEon24.pl